Jacek Dudzic

EWANGELIZACJA W PRZEDSIONKU

Kilka słów o autorze

Mam 53 lata, jestem żonaty - mam jedną żonę i trójkę dzieci, mam
również kota.

Studiowałem na KUL-u. Od 1984 roku jestem zaangażowany
w dzieło nowej ewangelizacji (blisko 34 lata). W latach 1996-2006 mia-
łem przyjemność być członkiem międzynarodowej wspólnoty ewan-
gelizacyjnej ICPE, a od 1998 do 2005 byłem dyrektorem jej polskiej
placówki. Wykładałem nowoczesną komunikację i zagadnienia nowej
ewangelizacji w seminariach duchownych w Częstochowie i Warsza-
wie, prowadziłem wykłady i zajęcia dla kleryków w Rzeszowie, Legni-
cy, Pelplinie, Gdańsku, Łomży i wielu innych miejscach. Przez 15 lat
prowadziłem zespoły ewangelizacyjne podczas rekolekcji wielkopost-
nych w szkołach podstawowych, średnich, gimnazjach, na wyższych
uczelniach i w parafiach w wielu polskich diecezjach. Prowadziłem lub
byłem zaangażowany w dzieła nowej ewangelizacji w Hiszpanii, Niem-
czech, USA, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Maroku, Rumuni, Albanii, Bia-
łorusi, na Słowacji, Ukrainie i w kilku innych krajach świata.

Dziś jestem w tym wspaniałym zgromadzeniu i z jednej strony
bardzo się tym cieszę, i myślę, że trzeba dziękować Panu Bogu i chwa-
lić Go, że jest nas tak wielu, ale z drugiej strony, kiedy wchodzę do
takiego zgromadzenia, od razu jest mi żal, że nie ma tu innych. To
można nazwać jakimś rysem mojego charakteru chrześcijańskiego:
praktycznie od momentu, w którym przyjąłem Jezusa Chrystusa do
swojego życia w bardzo świadomy sposób, od razu ewangelizowałem.
Jeszcze zanim pojechałem na jakieś rekolekcje, zanim uczestniczyłem
w pierwszym stopniu, chodziliśmy w akademiku od drzwi do drzwi
i mówiliśmy ludziom o Chrystusie. Odczuwam ból, gdy myślę o tych
wszystkich ludziach, którzy nie są świadomie w Kościele. I to nazywam
„przedsionkiem Kościoła”.

Na początek

Będę się dzielił z wami czymś, co nazywam ewangelizacją przed-
sionków Kościoła, a czynię to z dwóch powodów:

* sam kiedyś byłem w takim przedsionku
* przez ponad 20 lat prowadziłem ewangelizacje „w przedsionku
Kościoła”.

Mam zatem spojrzenie z obu stron.

Chciałbym zacząć od fragmentu z Biblii, który mnie zawsze inspi-
ruje, kiedy go słyszę, czytam, rozważam; inspiruje mnie do ewangeli-
zacji. Jest to fragment z Dziejów Apostolskich: „Gdy to usłyszeli, prze-
jęli się do głębi serca” - są to słuchacze, którzy w dzień Pięćdziesiątnicy
zbiegli się, by posłuchać pierwszego kazania Piotra, pierwszej mowy
ewangelizacyjnej, pierwszego kerygmatu. Ale kazanie to było poprze-
dzone takim wydarzeniem, że apostołowie wybiegli z Wieczernika,
gdzie się chowali wcześniej, i zaczęli - jak to mówi Łukasz - mówić
innymi językami. Ludzie zgromadzeni wtedy w Jerozolimie słyszeli
ich mówiących w ich własnych językach, ogłaszających wielkie dzieła
Boże; potem zaś wyszedł Piotr i zaczął te wielkie dzieła Boże tłuma-
czyć. Ludzie nie zawsze muszą od razu wszystko rozumieć, czasem za
szybko tłumaczymy... Ludzie muszą najpierw usłyszeć wielkie dzieła
Boga.

Piotr im tłumaczy, co się stało i co się dzieje. „Przejęli się do głę-
bi serca”, ale dalej nie wiedzieli, co mają robić. „«Cóż mamy czynić,
bracia.?» Zapytali Piotra i pozostałych Apostołów. «Nawróćcie się» po-
wiedział do nich Piotr «i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa
Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze
Ducha Świętego»”, Musimy zrozumieć ten moment: to była chwila po
tym, gdy apostołowie i wszyscy zgromadzeni w Wieczerniku w nowy
sposób - bo przecież Jezus tchnął w nich Ducha Świętego już wcze-
śniej - na nowo doświadczyli obecności Ducha Świętego. To było
świeże doświadczenie, a zatem uczniowie wybiegli, by podzielić się
nim. Świeże doświadczenie przemawia głęboko do serca, nie „odgrze-
wane kotlety” sprzed 15 lat. Nie dzielę się tym, co przeżyłem kiedyś, ale
tym, co przeżywam teraz.

Co się dzieje dalej? Piotr mówi do nich „«Bo dla was jest obietni-
ca i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których
powoła Pan Bóg nasz»” (Dz 2, 37-39).

Piotr ogłasza ludziom obietnicę - obietnicę daru Ducha Świętego.
Mówi im: „Gdy się nawrócicie, gdy się ochrzcicie w imię Jezusa, otrzy-
macie to, co my. Wierzymy w to, bo jest to obietnica: dla was, dla dzieci
waszych i dla wszystkich, którzy są daleko”. Dla wszystkich.

Przedsionek

Z punktu widzenia architektonicznego kościół nie jest budyn-
kiem, do którego wchodzi się z ulicy. Nie wiem, czy jest taki kościół na
świecie, do którego wchodzi się z ulicy - chyba że bocznym wejściem.
Zazwyczaj najpierw wchodzi się do przedsionka kościoła. Jak wiecie,
[w Polsce] przedsionki kościoła w niedzielne przedpołudnia są bardzo
zatłoczone. Sporo ludzi stoi w przedsionku, choć jest tam bardzo zim-
no. Jest to manifestacja tego, z czym mamy do czynienia w realnym
życiu.

Przedsionek to „pomieszczenie pomiędzy wejściem a wnętrzem.
Jego zadaniem jest przede wszystkim wyrównanie różnicy temperatur
panujących, zwłaszcza zimą, na zewnątrz budynku i w jego wnętrzu,
w celu ochrony ciepła” (Wikipedia). Czy tym nie jest preewangelizacja
i ewangelizacja - wyrównywaniem temperatury serca?

Mamy też coś takiego jak przedsionek serca - to w sumie bardzo
ciekawe - jest to jedna z dwóch cienkościennych jam serca. Nawet do
serca człowieka jest przedsionek.

Przedsionek to coś pomiędzy obszarem zewnętrznym, a sercem
tego, kim jesteśmy i w czym jesteśmy. Są ludzie, którzy spędzają łata
swojego życia w przedsionku. Nie zaznali ciepła, nie doświadczyli ży-
wego Kościoła - pewnie jak było zaproszenie na katechezy, rekolekcje,
spotkania, to nawet go nie usłyszeli, bo głośniki w przedsionkach cza-
sem szwankują. Kiedyś byłem w parafii, w której złodziej ukradł gło-
śnik z przedsionka - ludzie tam stali i nie słyszeli nic z mszy św., wi-
dzieli tylko przez szybę, jak ludzie w kościele klękają, wstają, jak ksiądz
rozkłada ręce - ale nic nie słyszeli, bo drzwi były dość szczelne, by
utrzymać temperaturę wewnątrz. I czasem tak jest w życiu ludzi, że
ich głośnik został im wykradziony - „złodziej przychodzi po to, żeby
kraść, zabijać i niszczyć” (J10, 10 a) Nie dziw się, że złodziej przycho-
dzi kraść głośnik z przedsionka a nie z nawy głównej, bo ci z nawy
głównej i tak usłyszą, ale ci z przedsionka nic nie usłyszą.

Ci ludzie, którzy są w przedsionku - mówiąc bardzo symbolicz-
nie - ludzie, którzy przychodzą do kościoła rzadko, którzy stoją gdzieś
tam z tyłu, którzy w ogóle nie przychodzą - może przychodzą tu tylko
ich bliscy - oni są najważniejszym kręgiem nowej ewangelizacji. Jezus
nie powołał nas do tego, byśmy byli dzisiaj bardziej pobożni, niż byli-
śmy wczoraj. On nas powołał do tego, byśmy wyszli i świadczyli o jego
śmierci i zmartwychwstaniu. Pewien kapłan powiedział kiedyś, że Bóg
nas nie powołał do tego, byśmy mieli dobre życie, ale byśmy mieli ra-
dykalne życie.

W cytowanym fragmencie Dziejów Apostolskich Piotr mówi
o obietnicy Ducha Świętego. To była pierwsza i podstawowa obiet-
nica, jaką się dzielono z innymi. Apostołowie wtedy niewiele jeszcze
wiedzieli, nie było katedr teologicznych; Piotr robił, co mu do głowy
przychodziło, gdy przechodził koło chorego, kładł na nim ręce... to był
prosty człowiek. Potrzebujemy tej prostoty w sercu.

To jest obietnica dla wszystkich - dla tych, co są blisko, i dla tych,
którzy są daleko. Potraktuj to alegorycznie. Piotr wskazuje, że to obiet-
nica dla tych, którzy są blisko - twoich bliskich, ale też dla tych, którzy
są daleko, w przedsionku, na marginesie.

My nie możemy pójść do wszystkich. Jezus powołał najpierw dwu-
nastu, potem siedemdziesięciu dwóch, a potem ukazał się jeszcze czte-
rystu - bo spodobało się Bogu zbawić świat przez głupstwo głoszenia
słowa (por. 1 Kor 1, 21). Bóg potrzebuje świadków. Taka kongregacja
to wspaniały czas, by odnowić w sobie tożsamość świadka. W 2. Liście
do Tymoteusza 2, 2 czytamy: „To, co usłyszałeś ode mnie za pośred-
nictwem wielu świadków...” - czasem, aby ktoś się nawrócił, musi to
usłyszeć za pośrednictwem wielu świadków, dlatego Bóg potrzebuje
każdego z nas, niezależnie ile masz lat, zawsze będzie Cię potrzebował,
tu nie ma emerytury; Bóg chce dotrzeć do ludzi za pośrednictwem
wielu świadków. Paweł mówi dalej tak: „...przekaż zasługującym na
wiarę ludziom, którzy też będą zdolni nauczać innych”; to jest wspa-
niały proces czynienia uczniów.

Historia Jacka, który był w przedsionku kościoła

Nigdy nie byłem przesadnie wierzący, ani tym bardziej przesadnie
praktykujący. Nie było w sumie czego praktykować oprócz tradycyjnej
religijności. Do momentu aż skończyłem 18 lat, nie byłem nigdy na
Pasterce, nie byłem nigdy na Triduum Paschalnym. Zdarzyło mi się
być na różańcu czy majowym - ale to wtedy, gdy wymagali tego na re-
ligii. Nie było w moim życiu Boga obecnego, nigdy nie miałem w ręku
Pisma Świętego. Gdy przyjąłem Jezusa, zapytałem osobę stojącą obok:
„Co mam robić?” A ona: „Czytaj słowo Boże”. Spytałem: „Co to jest?”
„Pismo Święte”. Ja nie miałem nawet Pisma Świętego w domu. Nigdy
nie zwracałem się do Boga po imieniu.

Byłem bierzmowany w 1979 roku i ksiądz, który mnie przygoto-
wywał, wywarł na mnie wrażenie. Pamiętam jedno zdanie z jednej lek-
cji religii, gdy zadał nam zgromadzonym w salce pytanie: Co to jest
chrześcijaństwo? I taki prymus - potem chyba kleryk, mam nadzieję,
że został kapłanem - podniósł rękę i odpowiedział: Chrześcijaństwo to
wiara w Chrystusa jako Boga. A ja sobie wtedy pomyślałem, że zawsze
sądziłem, że chrześcijaństwo to coś zupełnie innego. Ten ksiądz wywarł
na mnie wrażenie, ale to był jeden ze świadków, który był potrzebny.

Potem od dziewczyny, z którą się wtedy spotykałem, dostałem
książkę Oni mówię innymi językami Johna Sherrilla. Dziewczyna
była ewangeliczką i przeżyła nawrócenie w swoim Kościele (pocho
dzę z Bielska-Białej, to rejon, w którym mieszka sporo ewangelików
z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego). Ta książka mnie wewnętrz-
nie zdemolowała. Nie chodziło wcale o charyzmaty; zdemolował mnie
fakt, że w ogóle można mówić o takiej więzi z Bogiem, jak opisano w tej
książce. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jeśli Bóg jest i można z nim na-
wiązać taką łączność, to z pewnością jest to coś niezwykłego. I wtedy
w moim sercu zaistniał taki warunek, taka możliwość, by w tym przed-
sionku spotkać kogoś, kto mógłby do mnie tak przemówić.

Ale nadal jeszcze trzymałem się z daleka, poszedłem na studia na
KUL, ale nie chodziłem do kościoła - w niedzielę rano były tańsze
bilety do kina, zamiast do kościoła chodziłem do kina. Nie czułem się
wtedy dobrze. Na roku miałem taką znajomą, która była dziwna. Roz-
mawialiśmy o książce Oni mówię językami - okazało się, że też ją czy-
tała. I powiedziała mi, że w Lublinie, na uczelni, też są ludzie, którzy
mają łączność z Bogiem i też mówią innymi językami. Postanowiłem
to zobaczyć na własne oczy. Ich spotkania były zamknięte, ale spotka-
nie odbywające się w sobotę o 7.30 było otwarte dla wszystkich. Taka
pora dla studenta jest bardzo ciężka, ale poszedłem tam. Okazało się,
że była to msza święta, ale w salce. Było bardzo dużo ludzi, więc stałem
przy drzwiach, praktycznie w przedsionku, właściwie tuż za drzwiami.
Byłem w szoku, ludzie modlili się do Kogoś, kogo nie znałem, mieli
podniesione ręce i oczy, które pałały jakimś niezwykłym żarem.

Ta historia być może tam by się skończyła, gdyby się nie wydarzyła
jedna rzecz: nie było trzęsienia ziemi ani języków ognia - przynajmniej
na mnie nie zstąpiły - ale ktoś podszedł do mnie, jak się zakończyła
msza, podał mi rękę, powiedział mi swoje imię i zapytał, czy chciałbym
zostać. I to zdecydowało, że dzisiaj jestem tu, gdzie jestem.

Zastanów się, kiedy ostatnio podszedłeś do kogoś nowego we
wspólnocie czy kościele?

Dlaczego Wam o tym mówię? Po odejściu ze wspólnoty stałej ICPE
z żoną w 2006 roku przez jakiś czas nie bardzo potrafiliśmy się odnaleźć
w Kościele lokalnym w Częstochowie. Zaczęliśmy chodzić na msze do
takiego Kościoła, przy którym spotyka się dość spora, prężna wspólno-
ta. Grają i śpiewają na mszy, mają spotkania, wyjazdy, rekolekcje. Fajni
ludzie, miło się z nimi modli. Chodziliśmy na ich msze półtora roku,
niedziela w niedzielę. Wszyscy się uśmiechali, było pięknie, wspaniała
diakonia muzyczna. I przez ten czas nikt do nas nie podszedł. Nikt nas
do niczego nie zaprosił, nie podał ręki, żeby się poznać, pogadać. Nic.

Te dwie sytuacje wpłynęły na moje życie, bo ktoś mi powiedział:
zostań, podał mi rękę i zaprosił mnie na film. To był język, który ro-
zumiałem. On przemówił do mnie moim językiem. Tym filmem był
oczywiście Jezus Johna Haymanna na podstawie Ewangelii według św.
Łukasza. Mnie ten film przyprowadził do poznania Boga. Język był de-
cydujący, chciałem zobaczyć film, co z tego, że religijny; zaprosili mnie
fajni ludzie - więc poszedłem. To był 7, 8, 9, 10 kwietnia 1984 roku
- pamiętam te dni. Z każdym dniem chciałem być tam szybciej; pusz-
czano tylko jedną szpulę dziennie filmu - kto by dziś chciał czekać?
Ale ja czekałem. Czwartego dnia, po tej czwartej części wiedziałem, że
to Bóg wychodzi do mnie i mówi do mnie moim językiem. Zrozumia-
łem Go, bo przemówił do mnie moim językiem. To jest niesamowicie
istotne, by przemawiać do ludzi językiem, jakim mówią.

Język przedsionka

Nie możemy mówić do ludzi przedsionka językiem „prezbiterium”,
„nawy głównej” czy „zakrystii”, bo ci ludzie tego nie zrozumieją. Trze-
ba sobie zawsze zadawać pytania, kim są ludzie, do których idziemy,
jakie mają problemy, wątpliwości.

Chcę wam powiedzieć o języku przedsionka, języku ludzi nor-
malnego życia - nazywam to duchowością zwyczajnej codzienno-
ści. Kiedy wychodzimy do ludzi „zwyczajnych”, którzy gdzieś tam są
w przedsionku kościoła, musimy pamiętać, że potrzebują oni głosze-
nia egzystencjalnego, zanurzonego w konkrecie ich życia. „Ewangeli-
zacja egzystencjalna” - musimy wyjść do ludzi i głosić im słowo ich
językiem w ich egzystencji - a nie w oderwaniu od niej.

Ludzie zmagają się z życiem; często słyszymy, że wiara, Kościół
nic mi nie oferuje. Możemy się na to burzyć, ale możemy też posta-
rać się usłyszeć taki głos ludzi, którzy mówią, że nie rozumieją. Może
chcieliby w głębi serca, bo każdy człowiek, choć skażony grzechem, ma
w sobie dobrą naturę; w każdym człowieku jest jakieś ziarno dobra.
Ale my często zwracamy się do ludzi językiem ołtarza, nawy głównej
i ludzie nas nie rozumieją. Musimy się nauczyć mówić językami. To
jest największy dar Ducha Świętego.

Duchowość zwyczajnej codzienności:
co głosimy, co pokazujemy, do czego zapraszamy:

* codzienność niecodzienna
* światło w ciemności - nadzieja na „inne"
* przebaczenie, które burzy ściany
* nie jesteś sam
* z Nim możesz więcej

» w Nim jest uzdrowienie i wolność

* nie chodzi ©„chodzenie do kościoła" chodzi o Życie
w Kościele
* Jezus umarł publicznie, bo obchodzi go każdy schowany
w tłumie

Chciałbym pokazać, jak można mówić do ludzi - nawet do dzie-
ciaków - dotykając ich serc, tego, co ich boli.

[dwa krótkie klipy: Drużyna Piłkarska lłk2 Karmazynowy Przypływ][[1]](#footnote-1)

To krótki przykład, jak mówić egzystencjalnie, sposób na „wyrów-
nanie temperatur”. Naszym dzieciom musimy głosić do ich egzysten-
cji. Oczywiście gorzej jest, jeśli w ogóle nie wychodzimy do przed-
sionka, ale gdy już do niego wychodzimy, musimy mówić językiem
egzystencj alnyni.

Desperacko dzisiaj potrzebujemy takiego zesłania Ducha Świętego
na nas, abyśmy zaczęli na nowo mówić językami ludzi, którzy czekają
na obietnice w przedsionku; musimy o Niego wołać w małych gru-
pach, wspólnotach, diakoniach. Musimy wołać do Ducha Świętego,
byśmy otrzymali zdolność mówienia językami tych ludzi, aby ogłaszać
wielkie dzieła Boże tym, którzy Go osobiście nie spotkali.

Potrzebne są nowe języki. Jakie? Wychodzisz do ludzi i mówisz do
nich obrazami, nawiązujesz dialog o tym, co ich interesuje:

* sport
* film
* muzyka
* turystyka ekstremalna (wspinaczka, kajaki, trekking)
* gościnność
* opieka nad tymi, którzy mają gorzej (starsi, niepełnosprawni)
* coś charakterystycznego, z czym oni chcą się identyfikować.

Dziś ludzie doświadczają wielkiej biedy: rozpadu rodzin, pijań-
stwa, narkomanii, biedy materialnej - albo mają kogoś takiego w swo-
ich kręgach. Jak zaczynasz mówić o ich egzystencji, słuchają cię - to
jest początek, gdy rozgrzewasz ich serce.

W Łomży, w liceum, do którego przyjechaliśmy, by tam przepro-
wadzić rekolekcje, nauczycielka zwróciła nam uwagę, że dwa miesiące
wcześniej zmarła dziewczyna, uczennica jednej z klas. Cały nasz plan
runął w jednym momencie, bo się okazało, że jako grupa byli jeszcze
w żałobie, jeszcze tego nie odreagowali, nikt z nimi o tym tak napraw-
dę nie porozmawiał. Zaczęliśmy wtedy rozmawiać o śmierci. To były
jedne z najmocniejszych rekolekcji, jakie pamiętam. Można było usły-
szeć papierek spadający z ławki - tak słuchali, tak byli zaangażowani.

Jak się komunikuje grupa, do której wychodzisz? Czym żyje, czym
się martwi, o co się troszczy?

Marzę o rekolekcjach muzycznych, gdzie młodzi przyjeżdżają z gi-
tarami, perkusjami oraz innymi instrumentami, mają po 5-6 godzin
warsztatów z profesjonalnymi muzykami, mają wspólne granie, przy-
gotowują koncert na koniec.

Marzę o rekolekcjach sportowych, gdzie są treningi, bieganie,
ćwiczenia.

Marzę o rekolekcjach na ścianie wspinaczkowej, o rekolekcjach
przygodowych.

Marzę o rekolekcjach w kajakach.

Marzę o rekolekcjach, gdzie kolejne etapy to szczyty, schroniska,
podejścia, zejścia. Gdzie jeździ się na nartach w zimie, a latem prze-
prawia przez strumienie.

Marzę o rekolekcjach humanitarnych połączonych z pracą po 10
godzin z pokrzywdzonymi.

Marzę o rekolekcjach tanecznych, szachowych, programistycz-
nych. Zróbcie takie - nie będziecie się mogli opędzić od chętnych.

Dzisiaj potrzebujemy nowych języków, dlatego potrzebujemy
mocy z wysoka, zstąpienia Ducha Bożego na nas, abyśmy się nawróci-
li i wreszcie zrozumieli, że musimy odnowić charyzmat Boży. Ludzie
chcą Obietnicy.

Autentyczność jest potężnym orędziem. Musisz żyć tym, co gło-
sisz; głosić to, czym żyjesz. Musisz być wiarygodnym świadkiem, kimś,
kto żyje na 100% tym, co niesie do świata. Wtedy nie musisz tak dużo
mówić pobożnych rzeczy ludziom, bo zobaczą ogień w twoich oczach
i zapytają: co mamy czynić? Skąd ty jesteś?

Pamiętacie rozmowę Jezusa z Piłatem? Piłat mówił: „Nic nie mó-
wisz? Czy nie wiesz, że mogę cię skazać na śmierć? Skąd ty jesteś?”
a Jezus mówi; „Królestwo moje nie jest z tego świata” Ludzie zobaczą
w tobie, że żyjesz królestwem nie z tego świata. Ale musisz żyć Du-
chem Świętym w maksymalnym stopniu.

W przedsionku kościoła są ludzie w każdym wieku i jest tylko je-
den uniwersalny język, jakim można do nich trafić - to autentyczność,
nawracanie się każdego dnia.

Komunikacja

Nasz problem z komunikacją z przedsionkiem jest związany także
z tym, że mamy tam do czynienia z co najmniej czterema różnymi po-
koleniami, a każde z nich jest tak odmienne, że doczekały się już po-
ważnych opracowań naukowych (książka: Pokolenia - co się zmienia?[[2]](#footnote-2)).

Problem polega na tym, że mamy cztery grupy i do wszystkich mówimy
w tym samym języku i wtedy jeden nas rozumie, a trzech - nie, więc
jeden coś rozumie, jeden - nie, a dwóch się śmieje - i to jest problem.

Pokolenie baby boomers (BB), ludzie
urodzeni w latach 1946-1964

Pierwsze pokolenie - BB (baby boomers - w Polsce nie został wy-
myślony lepszy termin, czasem się mówi o nich „tradycjonaliści”), to
powojenne pokolenie wyżu. Przedstawiciele tej generacji cenią sobie
niezależność. Ich mocną stroną w pracy jest zaangażowanie, optymizm
i globalne, szerokie spojrzenie na problemy. Baby boomers rzadko
zmieniają miejsce zamieszkania, pracy i stanowisko. Najczęściej są to
ludzie, którzy całe życie przepracowali w jednym miejscu. Mają dużo
doświadczeń, ale dzielą się nimi z młodszymi pokoleniami w sposób
trudny dla nich do przyjęcia. Czują się niekomfortowo w sytuacji kon-
fliktu, nie są przyzwyczajeni do otrzymywania informacji zwrotnej.
Dlatego gdy są oni członkami małej grupy, jeśli prowadzący ją dają
im informację zwrotną, jest to dla nich trudne, mogą to potraktować
jako bezczelność. Na pierwszym miejscu stawiają proces, a nie rezultat
- nie bardzo ich interesuje, co się wydarzy na końcu (dlatego mówili
swoim dzieciom: musicie koniecznie iść na studia).

Pokolenie X, osoby urodzone w latach 1965-1979 (80)

To ludzie urodzeni przed „przełomem” Solidarności (przed straj-
kami). Osoby te charakteryzuje lojalność, jest to dla nich bardzo
ważne. Cenią sobie takie wartości jak rozwój osobisty, niezależność,
różnorodność i pracowitość. W przeciwieństwie do baby boomers
są ukierunkowani na rezultaty, a nie na sam proces, dlatego szukają
sposobów, jak można zrobić coś szybciej. Choć X są obeznani z tech-
nologią, posługują się komputerami i smartfonami, najbardziej ufają
kontaktom/ace to face i bardziej cenią książkę drukowaną. Bywają nie-
ufni wobec przełożonych, są nieufni wobec autorytetów. Błąd traktu-
ją jako osobistą porażkę, dlatego trzeba być ostrożnym, kiedy się ich
poprawia. Trudniej znaleźć wśród nich wiełozadaniowców, choć oczy-
wiście są wyjątki.

Pokolenie Y, ludzie urodzenie w latach 1980-1989 (90)

Trzeba jeszcze dodać, że roczniki urodzenia przyjmowane dla po-
szczególnych pokoleń są umowne, a w poszczególnych opracowaniach
różnice sięgają kilku lat.

Pokolenie Y to pierwsza z generacji określanych wspólnym mia-
nem „millenialsów”. Urodzeni w latach 80. na rynku pracy często
okazują się wielozadaniowcami, potrafią robić 10 rzeczy na raz, mogą
jednocześnie robić notatki i sprawdzać na komórce, co się wydarzyło.
Ewangelizując ich, warto dawać im kilka bodźców na raz (obraz, mu-
zyka, tekst). Mówiąc katechezę, warto puścić muzykę jako tło, bo to
bardziej pomaga im słuchać, niż gdy się mówi w ciszy (mają wielowar-
stwowe przyswajanie bodźców).

Angażują się tylko w interesujące ich zajęcia, ceniąc sobie jednak
elastyczność odnośnie do godzin i miejsca; to dla nich zorganizowano
szkoły, w których mogli sobie chodzić na te zajęcia, które chcieli. Dla
nich można zorganizować rekolekcje, na których każdy wybiera, co
chce zrobić - oczywiście w pewnych ramach (tradycjonalista zwario-
wałby na takich rekolekcjach). Nie jest łatwo zostać autorytetem dla
pokolenia Y - uda się to osobie wyróżniającej się kompetencjami, a nie
wyższym w hierarchii stanowiskiem. Trzeba się znać, mieć kompeten-
cje, być oczytanym - to jest wyzwanie. Słabą stroną Y bywają niereali-
styczne oczekiwania, przedkładanie własnej wygody nad oczekiwania
grupy, lidera, organizacji. Często wylatują z grup, bo się nie potrafią
dostosować. Miewają również problemy z komunikacją interperso-
nalną w zespołach międzypokoleniowych, nie potrafią się dogadać ani
z tymi „z góry”, ani z tymi „z dołu” Ale gdy się ich pozyska, będą robić
3 razy więcej i 3 razy szybciej niż reszta.

Pokolenie C (inaczej zwane Z), ludzie
urodzeni po roku 1990 (lub po 1995)

Określenie „pokolenie C” pochodzi od angielskich słów connect,
communicate, change oznaczających Internet (łączność), komunika-
cję i gotowość do zmian; to są niesamowicie elastyczni ludzie, którzy
uwielbiają zmiany. Gdyby podczas rekolekcji z ich udziałem którejś
nocy moderatorowi przyśnił się sen, że następnego dnia ma zabrać
grupę na wyprawę i rano przy śniadaniu ogłosiłby wszystkim: „Zmiana
planów” ~ byliby bardzo zadowoleni i podnieceni (czego na pewno nie
można powiedzieć o pokoleniu BB). Gdy robi się dla nich ewangeliza-
cję, trzeba być cały czas w biegu, musi być dynamicznie: klipy, muzyka,
różne rzeczy, bo wtedy stajemy się bardziej komunikatywni, lepiej nas
słuchają. To osoby, które niemal nie pamiętają czasów sprzed ery In-
ternetu czy wejścia Polski do Unii Europejskiej, dla nich jest oczywiste,
że drogi są dobre. To ludzie otwarci na wyzwania, twórczy. Równo-
cześnie granica między światem wirtualnym i realnym zaciera im się.
Gdy kiedyś prowadziliśmy rekolekcje dla tej grupy (w kilku miejscach
na raz), wieczorami, po spotkaniach, puszczaliśmy przez radio inter-
netowe muzykę i jeszcze inne audycje. Okazało się, że wchodziła tam
tylko najmłodsza grupa, dla których było to naturalne przedłużenie
spotkania (przez Internet czy na żywo - żadna różnica). Wysoko sobie
cenią bliskie grono przyjaciół, ale należą do nich nie tylko przyjaciele
realni, ale i znajomi z mediów społecznościowych. Pokolenie to miewa
jednak problemy z koncentracją, trudno utrzymać ich długo w jednym
miejscu, utrzymać ich uwagę (koncentracja złotej rybki jest o sekundę
dłuższa niż członków tego pokolenia). Są oni przez cały czas bombar-
dowani bodźcami, współczesne otoczenie tak ich kształtuje; musimy
mieć tego świadomość, bo to dla nas oznacza, że nie możemy orga-
nizować dla nich rekolekcji, na których każdego dnia jest tak samo,
bo nie pojadą, a jak jeden pojedzie, bo się da wrobić, to potem powie
wszystkim „którzy są daleko i którzy są blisko”, żeby nie jechali. Tu
musimy się naprawdę modlić, żeby Pan Bóg nam dał dużo mądrości.
To pokolenie jest przyszłością Kościoła.

Osoby z tego pokolenia charakteryzują się powierzchownym ana-
lizowaniem i oceną sytuacji - bardzo trudno jest z nimi usiąść i wejść
na głębię, są też bardzo niepewni swojej przyszłości. Jak do nich trafić?
Kilka cytatów: „Musicie zrozumieć, że to, co dla nich jest normalne,
dla was jest zupełnie obce” (Dan Gould).

Dla pokolenia X manifestem pokoleniowym były Gwiezdne woj-
ny, dla pokolenia Y - Matrix, dla najmłodszego pokolenia - Igrzyska
śmierci; to są filmy, które oddają nastroje i lęki pokoleniowe.

Marta Pawłowska na portalu NaTemat napisała: „To pokolenie cza-
sów dobrobytu. Dorastali w świecie nowoczesnych technologii, mają
więc bardzo wysoką zdolność funkcjonowania w wirtualnym świecie.
Świetnie orientują się w nowinkach, bez trudu obsługują najnowsze
gadżety. Realne życie i kontakty interpersonalne zastępują kontakta-
mi w wirtualnym świecie. Oni nie boją się pracy na odległość, obsługi
skomplikowanych maszyn i programów informatycznych. Dla nich
rzeczywistość nie musi być namacalna”.

Trochę łatwiej jest mówić o rzeczywistości duchowej, bo łatwiej to
rozumieją. Mają takie cechy, które można wykorzystać, by zbudować
ciekawy przekaz. Mocne strony: dużo wiary we własne możliwości, go-
towość podejmowania ryzyka, myślą o przyszłości, chcą wprowadzać
zmiany, chcą być zmianą. Dlatego bardzo trudno przygotować dla nich
rekolekcje - dla tych z przedsionka, nie dla tych pobożnych. Dziś nie
ma gdzie młodego człowieka posłać na rekolekcje; my ich tracimy, bo
wciąż nie potrafimy się otworzyć na Ducha Świętego, by nas poprowa-
dził do nowych dzieł.

Zagrożenia: źródłem zdobywania wiedzy coraz częściej jest Inter-
net, nie rodzice - to pokolenie widziało rozpady małżeństw i rozwody
swoich rodziców na taką skalę, jak nigdy dotąd; poza tym zasady od-
bierają jako coś, co pęta, więzi, nie porządkuje, żyją w ciągłym niepo-
koju, niepewności jutra.

[klip Amazonka][[3]](#footnote-3)

Zrobiłem ten film po rozmowie z pewną młodą osobą w trakcie
jednych rekolekcji; jej historia skłoniła mnie, by w taki sposób pomy-
śleć o ewangelizacji.

Dlaczego trudno jest się porozumieć nauczycielom z pokolenia
X z uczniami z pokolenia Z - omówię tylko kilka różnic: nauczyciele
przedkładają tekst nad obraz i dźwięk, uczniowie - odwrotnie, ucznio-
wie są kreatywni, twórczy, lubią dostawać rzeczy multimedialne.

Jeszcze jedna ciekawa cecha - to pokolenie ceni personalizację
i oczekuje jej od producentów i twórców. Uwielbiają rzeczy personali-
zowane: żebym mógł coś zmienić, mieć własną okładkę, żebym mógł
sobie stworzyć pizzę z dowolnych składników. Dlatego jak pracujemy
z tą grupą, pozwalajmy im personalizować, co się da - nie wszystko,
ale co się da, bo mają wtedy doświadczenie, że w tym jest „kawałek
mnie”; personalizacja ma niesamowitą potęgę - olbrzymia dźwignia
marketingowa jest dziś ustawiona w kierunku personalizacji. Pomyśl-
my, jak moglibyśmy pracować z nimi, dając im możliwość persona-
lizowania ich doświadczenia, oczywiście w ramach, które są ważne
i niezmienialne.

**Sondaże wskazują także na nowy rodzaj roztropności. Więk-**szość **nowej generacji uważa, że lepiej jest oszczędzać pienią-
dze, niż je wydawać. Interesuje ich bardziej to, „co ile kosztu-
je", niż terroryzm. Piją mniej i palą mniej marihuany niż osoby
od nich starsze. W szkole dużo rzadziej uczestniczą w bójkach
i uprawiają mniej seksu (jednak uważają także małżeństwo za
luźne porozumienie - do tego stopnia, że Gould uważa, iż poli-
gamia będzie przyszłościowym trendem).**

**Badania przeprowadzone na 11000 dzieci tej generacji ujawni-
ły, że 69% z nich wolałoby raczej być mądrzejszymi od innych
niż lepiej wyglądać. Na wiele sposobów wydają się spinać, aby
wkroczyć do„nowego posępnego świata". Sondaże pokazują, że
63% 7-13 latków uważa, że ziemia „jest obecnie miejscem prze-
rażającym" (Polska Times).**

Są też „pokoleniem instant” - chcieliby zalać, wymieszać i wypić;
to grupa, która nie lubi czekać długo, dlatego z tą grupą pracuje się nie-
linearnie, nie da się tego zrobić „tradycyjnie” - nabożeństwo, na któ-
rym będzie wstęp, śpiew, świadectwo, śpiew, świadectwo, śpiew, świa-
dectwo - bo na pierwszym świadectwie już „wymiękną”. Zrobiliśmy
kiedyś to w taki sposób, że wszystko było wymieszane - i zadziałało...
Starsze pokolenie lubi widzieć sens, stąd nawet jak przemawiają, jest
tu jakiś wstęp, rozwinięcie, zakończenie. Oni tak tego nie widzą, więc
trzeba do nich dotrzeć na ich sposób, pamiętajmy o tym: „dla Greków
stałem się Grekiem, dla Żydów - Żydem, aby pozyskać chociaż jedne-
go” (por 1 Kor 9, 20-22). Gdy idziemy na rekolekcje do szkoły, mam
taką intencję, byśmy mogli oczy jednego - chociaż jednego - skiero-
wać na Chrystusa.

Czy możemy sobie wyobrazić spersonalizowane rekolekcje,
gdzie każdy uczestnik może zdecydować, w czym chce brać udział?
Może dowolnie sobie skomponować swoje doświadczenie (oczywiście
w pewnych niezmiennych ramach oczywistych ze względów łogistycz-
no-organizacyjnych)? Możemy sobie wyobrazić rekolekcje, podczas
których nie idziemy chronologicznie: „Bóg cię kocha”, „jesteś grzesz-
ny”, „mamy zbawienie w Jezusie Chrystusie”; nie musimy iść tą ścieżką
- możemy, ale nie musimy.

Tak czy inaczej polecam również artykuł Magdaleny Wasylewicz,
Transformacja sposobu komunikowania się pokolenia X, Y, Z - bilans
zysków i strat, jest dostępny w Internecie w formacie pdf; poszukajcie,
jest bardzo ciekawy.

Mamy zatem w przedsionku cztery odmienne grupy, które mają
inną charakterystykę. Jednak Duch Święty mobilizuje nas, byśmy się
nie bali, byśmy wyszli na zewnątrz, by każdy z nas przyprowadzał lu-
dzi do Chrystusa (pomyślmy, ile byśmy zapełnili kościołów, rekolek-
cji, gdyby każdy z nas przyprowadził w tym roku 2 osoby do Chry-
stusa). Musimy wołać o moc Ducha Świętego, bo nam się tego nie
chce, my tego nie potrafimy robić, boimy się, zapomnieliśmy to robić,
zapomnieliśmy, jakie jest nasze powołanie; ja wciąż muszę wołać do
Ducha Świętego!

Pewien kaznodzieja w Afryce wciąż wołał: „Przyjdź, Duchu Święty,
przyjdź, Duchu Święty!” Gdy go spytano, czemu wciąż tak woła, odpo-
wiedział: „Bo przeciekam”. Muszę być cały czas napełniony Duchem
Świętym.

Kilka wniosków

* Potrzebujemy większej specjalizacji w ramach dzieła ewangeli-
zacyjnego. Nie wystarczy diakonia ewangelizacji, potrzebne są
diakonie kierunkowe: dla nastolatków, dla profesjonalistów, dla
starszych grup. Przychodzi czas, że Kościół musi otworzyć ser-
ce na nowe posługi, których dotąd nie było, bo nie było takiej
potrzeby.
* Potrzebujemy nieco formacji (świadomości) psychologicz-
nej (odrobinę), aby nauczyć się rozmawiać z ludźmi w stresie
i w kryzysie. Jezus dotykał ludzi w kryzysie. Ludzie w kryzysie
są najbardziej otwarci. Z tego się świat wyśmiewa, mówi: „Jak
trwoga to do Boga”, ale w tym jest ziarenko prawdy, że w kryzy-
sie ludzie są bardziej otwarci i musimy umieć z nimi rozmawiać,
gdy doświadczyli rozpadu, w rozpaczy, cierpieniu, gniewie,
bólu; trzeba, byśmy do nich poszli, ale musimy być przygotowa-
ni, musimy mieć formację w tym kierunku.
* Zlikwidowano nam gimnazja w momencie, w którym najwięk-
sze problemy przesunęły się do 5-6 klasy szkoły podstawowej
i teraz mamy na nowo wymieszane środowiska; musimy opra-
cować na nowo metody ewangelizacyjne, aby z nimi docierać
do młodych.
* Kościół potrzebuje formacji liderów świeckich, ale nie do pra-
cy z pobożnymi w pobożny sposób (do tego wykwalifikowane
siły już mamy); musimy się nauczyć rozmawiać z niepobożnymi
w niepobożny sposób.
* Słowo Boże w rodzinie - to naczelny priorytet, bo tylko ono
może przemienić oblicze Kościoła, Gdybyście mnie dziś spyta-
li, co zrobić, by wasze dzieci były wierne Ewangelii, odpowiem:
czytajcie z nimi Ewangelię - przynajmniej raz w tygodniu, roz-
dział po rozdziale. Pewien ksiądz powiedział kiedyś takie zda-
nie: „Nie bój się kuli, którą słyszysz, bo ta kuła cię nie zabije, ona
już dawno przeleciała. Bój się tej kuli, której nie słyszysz, bo ona
cię zabije”. To co zabija młode pokolenie to to, że nie czytają sło-
wa Bożego z rodzicami, wcale. Od tego się zaczyna, to musimy
robić. Wtedy będziemy mieć ogień Ducha Świętego, będziemy
mówić ich językami. Wtedy przyjdą do nas i spytają: co mamy
robić. A ty im powiesz: przyjmij obietnicę, bo ona jest dla ciebie
i dla twoich kumpli.
* Potrzebujemy żarliwej modlitwy o powołania ludzi świeckich -
profesjonalistów muzyków, psychologów, lektorów językowych,
sportowców i wszystkich innych do pracy w przedsionku Ko-
ścioła. Modlę się dzisiaj, aby Pan Bóg zesłał Ducha Świętego na
nas, abyśmy wyszli do młodych, którzy są w przedsionku.

Co chciałbym powiedzieć na koniec: mamy przywilej żyć w nie-
zwykłej epoce i mamy niezwykłe doświadczenie przed sobą i powin-
niśmy zrobić wszystko, co potrafimy i możemy, i nasze serca powinny
wołać w każdej minucie, żebyśmy napełnieni Duchem Świętym mogli
do tych ludzi wyjść.

Na koniec pokażę film - moje przesłanie do was. Ksiądz Tisch-
ner powiedział kiedyś takie znamienne słowa: „Niebo nie przychodzi
znikąd”. I to mnie kiedyś mocno dotknęło; bardzo mocno. Uświado-
miłem sobie, że żyjemy w czasach niepewności i Bóg nam daje okazję
- każdego dnia jedną, dwie okazje - by spotkać się z kimś. Jeżeli jej
nie wykorzystamy, to czasami ta łódź drugi raz nie przypłynie. Chciał-
bym, żebyśmy na to w ten sposób popatrzyli. Kiedyś organizowaliśmy
rekolekcje wakacyjne dla tych, którzy zdawali na studia w Lublinie - to
były czasy, kiedy byłem studentem ostatnich lat - robiliśmy je dla tych,
którzy przyjeżdżali, żeby zdawać egzaminy i mieszkali w akademikach.

Robiliśmy im codziennie spotkania ewangelizacyjne, a potem zapra-
szaliśmy ich na rekolekcje wakacyjne. I przyszła taka dziewczyna, bar-
dzo ładna, chyba z Białegostoku czy okolic; bardzo była dotknięta tym
spotkaniem, modliła się o przyjęcie Pana Jezusa do swojego życia, za-
pisała się na te rekolekcje, ale nie przyjechała na nie. Dziwiliśmy się,
co się stało. Trzeciego czy czwartego dnia doszła informacja, że ona
zmarła. Miała jakąś ukrytą chorobę, zmarła w jednym momencie. Pan
Bóg wykorzystuje osły i kamienie, nie potrzebuje nas, może zbawić
każdego w dowolny sposób, ale ja od swojej ludzkiej strony tak sobie
myślę, że gdybyśmy nie zorganizowali tych rekolekcji, gdybyśmy się
nie dzielili świadectwem - kto wie? Każdy człowiek zasługuje na szan-
sę, aby usłyszeć o Jezusie, każdy. Każdy z przedsionka, także ten zala-
tujący lekko alkoholem. Każdy, bo jest to obietnica dla nas i dla dzieci
naszych i dla tych, którzy są daleko od Boga. Niebo nie przychodzi
znikąd, ono potrzebuje nas, byśmy je zanieśli.

[Film - przesłanie: „Niebo nie przychodzi znikąd.”][[4]](#footnote-4)

1. Klipy można zobaczyć, odsłuchując wystąpienie w Internecie na stronie: www.
kongregacja.oaza.pl (26 min 40 s wystąpienia). [↑](#footnote-ref-1)
2. Pokolenia - co się zmienia? Kompendium zarządzania między generacyjnego, praca
zbiorowa, Wolters Kluwer Polska 2016. [↑](#footnote-ref-2)
3. Klip można zobaczyć, odsłuchując wystąpienie w Internecie na stronie: [www.kon-
gregacja.oaza.pl](http://www.kon-gregacja.oaza.pl) (56 min wystąpienia). [↑](#footnote-ref-3)
4. Klip można zobaczyć, odsłuchując wystąpienie w Internecie na stronie: www.kon-gregacja.oaza.pl (1 h 16 min wystąpienia). [↑](#footnote-ref-4)